Lato w Nohant

DYREKTOR TEATRU

MARIAN
GODLEWSKI

KIEROWNIK LITERACKI
TOMIRA ŁEPKOWSKA

Premiera 5 grudnia 1958 roku

Opol. 2666 15.9.58 B-7-571

PORTRET CHOPINA
Rysunek George Sand z r. 1841

„(...) Rilke powiada gdzieś, że „aby napisać jedną linijkę trzeba przedtym widzieć wiele miast, ludzi i rzeczy. Trzeba poznać zwierzęta, i trzeba widzieć jaki lot mają ptaki i jak co rano otwierają się kwiaty" — zmieniłbym tę odpowiedź dodając czasownik, który jest najistotniejszą więzią ze światem. Dodałbym: aby napisać jedną linijkę trzeba ukochać przedtym wiele ludzi, miast i rzeczy".

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

(Z przemówienia, wygłoszonego po otrzymaniu nagrody literackiej „Odrodzenia" w 1947 roku).

Jarosław Iwaszkiewicz jest jednym z najwszechstronniejszych współczesnych pisarzy polskich. Poeta, prozaik, dramaturg — w każdej z tych dyscyplin osiągnął interesującą odrębność i wysokiej miary kunszt. Rodzajem jednak, w którym czuje się chyba najswobodniej, jest proza: powieść, a przede wszystkim nowela. Przypomnijmy sobie choćby kilka zbiorów jego opowiadań jak „Stara cegielnia", „Nowele włoskie", „Młyn nad Lutynią" czy „Nową miłość".

Iwaszkiewicz jest w małej formie, jednej z najtrudniejszych warsztatowo, mistrzem nad mistrze. Giętkość, barwa i potoczystość jego języka — mało ma sobie równych. Doskonała konstrukcja, oryginalna stylistyka i ciekawe pointowanie — oto cechy jego noweli.

Sprawą, która pasjonuje Iwaszkiewicza najbardziej, jest bogactwo i złożoność psychiki ludzkiej. Porównuje się go często do Conrada. „Ich ludzi" cechuje ten sam rodzaj „heroizmu wierności" wobec samego siebie.

Przed rezygnacją broni się Iwaszkiewicz „witalizmem i mistycyzmem, niemal kultem mikrokosmosu w człowieku — a jego pisarstwo... jest rodzajem czyhania na bogów (...) walką o wartość nieprzemijającą człowieczeństwa (...)" (W. Horzyca).

Jego pierwszą próbą dramatyczną jest trawestacja szekspirowskiego „Romeo i Julia", nazwana „Kochankowie z Werony". Następnie opracowuje libretto do dramatu muzycznego K. Szymanowskiego pt. „Król Roger".

W roku 1937 rozbudowuje skromne słuchowisko radiowe do trzy-aktowej komedii. W ten sposób powstaje „Lato w Nohant", które zdobywa sobie ogromny sukces i do dzisiaj nie opuszcza naszych scen.

Tuż przed wojną, w 1938 roku, ukazuje się jego melodramat z życia Puszkina pt. „Maskarada", zaraz zaś po wojnie sztuka o przemianach inteligenckiej psychiki — „Odbudowa Błędomierza". Jeżeli dodamy do tego wykazu mało znany dramat „Gospodarstwo" — zarysuje się nam cały, spory dorobek dramaturgiczny pisarza.

„Lato w Nohant" zostało dedykowane jednej z naszych największych aktorek okresu międzywojennego Marii Przybyłko-Potockiej, która grała w tej sztuce pierwszą „polską" George Sand.

Powojenne, krakowskie przedstawienie „Lata" w reżyserii R. Zawistowskiego grane było na jednym z dorocznych festiwali teatralnych w Paryżu i zostało przyjęte przez francuską krytykę z prawdziwym zainteresowaniem.

T. Ł.

IWASZKIEWICZ O CHOPINIE I GEORGE SAND

(...) „Dziwna jest historia tej miłości. Nie pierwszej zresztą w życiu znakomitej powieściopisarki i pięknej kobiety. Osoba ta przeszła wiele burz w życiu zanim spotkała polskiego muzyka, który właśnie w tych czasach wyszedł ze swej żałosnej i smutnej przygody, ze swego „narzeczeństwa" z Marią Wodzińską. W dziejach przyjaźni francuskiej pisarki z polskim muzykiem istnieje jeszcze wiele rzeczy niewyjaśnionych. Nie dlatego, że znikły wszystkie listy pomiędzy tym dwojgiem wymienione, które zapewne zawierały niejeden szczegół interesujący. Myślę, że dlatego tak nic nie wiemy o dziejach tej miłości, że niektóre regiony serca ludzkiego na zawsze pozostaną niezbadane. Są one często jak białe plamy nieodkrytych okolic. Z tą różnicą, że mapy nieznanych ziem kurczą się w miarę badań podróżników — tajemnice zaś serc ludzkich czasem na zawsze zostają tajemnicami (...)". (Fragment książki J. Iwaszkiewicza pt. „Chopin").

George Sand czyli Lucille Amantine Aurore Dupin urodziła się w Paryżu 1 lipca 1804 roku. Jej ojciec — Maurycy Dupin — arystokrata z pochodzenia, był oficerem armii napoleońskiej, — matka zaś, Zofia Delaborde, córką paryskiego rzemieślnika.

Czteroletnia Aurora traci ojca w tragicznym wypadku (upadek z konia). Jest od tej chwili wychowywana przez babkę. Jako trzynastoletnia dziewczynka zostaje oddana do paryskiego klasztoru „Des Dames Anglaises". Niezwykle wrażliwa, a nawet egzaltowana, przeżywa boleśnie rozłąkę z bliskimi. Po okresie rozpaczy i buntu opanowuje ją rodzaj manii religijnej. Przerażona tym babka Aurory odbiera ją z klasztoru i zatrzymuje przy sobie, w Nohant, pięk-

nej, wiejskiej rezydencji rodowej. Po śmierci babki, mądrej i światłej racjonalistki, pani Dupin de Franceuil Aurora pozostaje przez pewien czas przy matce. Wkrótce jednak poślubia poznanego u rodziny, do której została podrzucona przez matkę, młodego barona Dudevant. Po kilku latach wzorowego wydawałoby się „uprawiania cnót małżeńskich i gospodarskich" w zacisznym Nohant — George Sand przeprowadza jednak oficjalny, prawny rozwód i przenosi się z dwojgiem małych dzieci na stałe do Paryża. Musi zarabiać na życie. Zaczyna pisać. Pierwszą jej próbą jest powieść „Różowe i białe", pisana na spółkę z Jules Sandeau. Po zerwaniu z Sandeau pisze już samodzielnie, utrzymując jedynie skrót nazwiska przyjaciela jako swój, stały odtąd, pseudonim literacki.

Sławę zdobywa sobie szybko, już pierwszymi sentymentalnymi powieściami o losie kobiet wyjątkowych („Indiana", „Valentine", „Lelia"). Od tego czasu pisze dużo, łatwo i aż do późnej starości. Z całego jej dorobku pisarskiego najwartościowsze może są sielanki jej ostatniego okresu życia („François le Champi", „Mare au diable" ii). Najmniej się zestarzały i najczystsze są stylistycznie.

George Sand słynna jest ze swych ekstrawagancji (spodnie, fajka) z głośnych awantur miłosnych, bujnego życia towarzyskiego i ogromnej, niespożytej pracowitości.

Od roku 1839 przebywa stale w Nohant dojeżdżając do Paryża tylko od czasu do czasu i raczej w okresach zimowych. Zajmuje się domem, dziećmi, wnukami i poświęca sporo czasu opiece nad okoliczną ludnością wiejską. Prowadzi teatrzyk. Nazywana jest powszechnie „Dobrą Panią z Nohant".

Umiera 8 czerwca 1876 roku.

Do jej licznych przyjaciół zaliczamy ludzi tej miary co Balzak, Dumas, Sainte-Beuve, Flaubert, Liszt, Barbès i in.

Rejestruje jak sejsmograf każdy prąd społeczny, polityczny i ideowy epoki, angażując się w sprawy publiczne z typową dla jej natury egzaltacją i energią. Przez wiele lat jest żarliwą propagatorką idei socjalizmu utopijnego. Do końca swego życia pozostaje szczerą demokratką.

W Polsce George Sand znana jest przede wszystkim z jej długoletniego związku z Fryderykiem Chopinem (1838—1847), z wpływu jaki wywarła na życie i twórczość naszego wielkiego kompozytora.

T. Ł.

PORTRET GEORGE SAND
Dzieło Luigi Calamatta z r. 1840

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Lato w Nohant

KOMEDIA W TRZECH AKTACH

OSOBY

WYSTĘPY GOŚCINNE ZOFII GRABOWSKIEJ
artystki Państwowego Teatru Powszechnego w Warszawie

FRYDERYK CHOPIN	JERZY ŻYDKIEWICZ
BARONOWA, AURORA DUDEVANT (George Sand)	ZOFIA GRABOWSKA DAGNY ROSE
MAURYCY, jej dzieci	ZYGMUNT MOLIK WINICJUSZ WIĘCKOWSKI
SOLANGE, jej dzieci	ANNA DENYS BARBARA WIĘCKOWSKA
ANTONI WODZIŃSKI, przyjaciel Chopina	FRANCISZEK BURATOWSKI RYSZARD SZERZENIEWSKI
PANNA DE ROSIERES (Rozjerka), uczennica Chopina	IRENA ŻUROMSKA
AUGUSTYNA	JAGIENKA ZYCHÓWNA
TEODOR ROUSSEAU, młody malarz	JERZY TUREK
CLESINGER, rzeźbiarz	ZBIGNIEW SZYMCZAK WITOLD ZARYCHTA
FERNAND, syn młodego sąsiada	JERZY RACINA
JAN, służący Chopina	ADAM LEŚNIOWSKI
MADELEINE, wiejska dziewczyna	MARIA KUSZYŃSKA IZOLDA WOJCIECHOWSKA

Rzecz dzieje się w posiadłości pani Sand, Nohant, latem 184...

Reżyser	Asystent reżysera	Scenograf
MARIAN GODLEWSKI	JERZY ŻYDKIEWICZ	JADWIGA PRZERADZKA

Etiuda h-mol Fryderyka Chopina w wykonaniu Stanisława Śmiełowskiego

Przedstawienie prowadzi

KRYSTYNA AKTABOSKA

Kontrola tekstu

KAZIMIERA NUD

Kierownik techniczny

JAN BALCEREK

Kostiumy damskie

JANINA ZIELSKA

Kostiumy męskie

GRZEGORZ BIŁAN

Światło

WIKTOR MACIĄŻEK

Pracownia fryzjerska

KAZIMIERZ KOZŁOWSKI

Rekwizytor

JAN KREMER

Jeden z najwyrazistszych portretów literackich George Sand zawdzięczamy Henrykowi Heine, który spotykał się z pisarką w okresie 1833—1840:

(...) „Jej twarz może być raczej określona jako piękna niż jako interesująca. Antyczna surowość rysów złagodzona jest rodzajem sentymentalnej zadumy, nadającej jej jakiś bardzo współczesny wyraz. Twarz jej jest jakby zawoalowana łagodnym smutkiem. Czoło niskie. Gęste włosy, o najpiękniejszym odcieniu kasztana, spadają z dwóch stron głowy nisko, aż na ramiona. Oczy lekko matowe, spokojne i łagodne. Nos nie jest ani orli ani wydatny, — nie jest też z tych małych, śmiesznych, płaskich nosków, charakteryzujących spryt i błyskotliwość. Nos George Sand jest najzwyczajniej prosty i pospolity. Jej usta osnute są jakby dobrotliwym ale nie specjalnie pociągającym uśmiechem. Z lekka obwisła dolna warga zdaje się sygnalizować pewne znużenie. Broda pełna, krągła ale niezwykle harmonijnego wykroju. To samo z jej ramionami, które olśniewają swą wspaniałością...

Głos George Sand, pozbawiony wszelkiej dźwięczności, matowy i dobywający się jakby z dalekiej głębi, jest przy tym łagodny i przyjemny.

W rozmowie towarzyskiej George Sand nie celuje. Brak jej absolutnie tego typowego dla Francuzek, skrzącego się esprit — nie grzeszy też jednak ich męczącą i niezmordowaną paplaniną. Wysłuchuje ze swoim typowym, przyjemnym, czasami trochę dziwacznym, uśmiechem wszystkiego co inni opowiadają tak jakby pragnęła wchłonąć w siebie najlepsze lub najtrafniejsze spośród ich słów...

Na tę jej osobliwą bo rzadką cechę zwrócił kiedyś moją uwagę Alfred de Musset. „Ona ma w tym ogromną przewagę nad nami wszystkimi" — powiedział (...)"

Refleksje wybitnego krytyka i historyka literatury francuskiej, E. Carco, nad powieścią George Sand „Lucrezia Floriani" zawierają sporo ciekawego materiału dotyczącego stosunków między Chopinem a francuską powieściopisarką. Oto ich urywki:

„ (...) Spośród całego dorobku powieściowego George Sand wyodrębnia się jedno dzieło, „całe z analizy i medytacji", jak to powiedziała o nim sama autorka, jedno z najwnikliwszych studiów psychologicznych jakie były kiedykolwiek wydrukowane na temat miłości i zazdrości. Jest to „Lucrezia Floriani" (...).

Niezależnie od tego czy opis zjawiska skopiowany został z rzeczywistości czy też oparł się tylko na kilku cechach tej rzeczywistości — ważna jest tutaj sumienność analizy moralnej.

Materiału do tej analizy dostarczyła pisarce jedna z tych miłości, uznanych powszechnie za niemożliwe, a które rodzą się i rozwijają z niepohamowaną gwałtownością. (...)

Jak to się mogło zdarzyć, że Książę Karol, człowiek tak piękny, tak młodzieńczo czysty, pobożny i poetycki, tak gorący i subtelny, tak perwersyjnie wyszukany we wszystkich swoich uczuciach, w całym swoim sposobie bycia — mógł wpaść nagle i bez walki pod władzę kobiety zużytej przez tyle kolejnych pasji, rozczarowanej i przeżytej, sceptycznej lub zbuntowanej w stosunku do tych wszystkich spraw, które on najbardziej szanował, wierzącej za to aż do fanatyzmu w to wszystko co było dlań obce lub wrogie?

To było rzeczywiście okrutne nieporozumienie (...) A jednak kochał tę kobietę... kochał ją kiedy nie była już ani młoda ani bardzo piękna, kochał mimo charakteru i temperamentu, który był przeciwieństwem jego charakteru i temperamentu, kochał nie mogąc uznać jej wątpliwych obyczajów i nieobliczalnych związków, kochał mimo jej bezwolności uczuć połączonej z odwagą przekonań, co mu się zdawało gwałcić wszelkie zasady i uczucia, w których dotąd wzrastał (...)".

CHOPIN I GEORGE SAND SAMI O SOBIE

(urywki listów i pamiętników)

„W tej chwili otrzymałem przemiły list Pani — Tutaj pada taki śnieg, że z ulgą myślę o tym, że Pani nie jest w drodze — i robię sobie wyrzuty, że mogłem pani poddać myśl podróży pocztą podczas takiej pogody. Postanowienie Pani, by poczekać kilka dni, wydaje mi się bardzo rozsądne i będę miał więcej czasu, by kazać ogrzać Pani mieszkanie. Najważniejsze, żeby Pani nie udawała się w drogę przy takiej pogodzie, czekałyby ją straszne męczarnie. Jan umieścił Pani kwiaty w kuchni. Cały Pani ogródek jest pod śniegiem, wygląda, jakby był z cukru, przypomina łabędzie, gronostaje, ser, ze śmietaną, ręce Solange lub zęby Maurycego. Sprowadziłem zdunów, gdyż bałem się wczoraj napalić bez nich... Proszę się szanować, nie męczyć zbytnio pakowaniem. Jutro napiszę znowu, jeśli Pani pozwoli. Pani coraz starszy, bardzo, nadzwyczajnie, nie do uwierzenia stary — Chopin".

(Z listu Chopina do George Sand,
2. XII. 1844 — Paryż)

„(...) Każ także, moje kochanie, w nowym mieszkaniu, kiedyś taki sprawny człowiek, żeby mi żadne czarne myśli ani duszące kasz nie przychodziły na myśl, żebym był dobrym i zmieć mi, jeżeli możesz, wiele epizodów przeszłości.

Nieźleby było także, abym kilka lat wielkiej, ukończonej pracy zastał. Zobligujesz mnie bardzo tym jako też jeżeli sam odmłodniejesz, albo zrobisz, że się nie urodzimy (...)".

(Z listu Chopina do Fontany,
pisanego z Nohant do Paryża)

W listopadzie 1848 r. pisze Chopin do Grzymały: „Nie przeklinałem nigdy nikogo, ale tak mi jest nieznośnie teraz, że zdaje mi się, żeby mi lżej było, gdybym mógł przekląć Lukrecję... Ale i tam cierpią zapewne..."

„(...) Nie był zaiste stworzony na to, aby długo gościć na tej ziemi, ten nadzwyczajny typ artysty. Trawiło go na tym padole marzenie o ideale: marzenie, którego nie hamowała ani filozoficzna tolerancja, ani skazitelność tego świata. Nie chciał on nigdy wchodzić w układy z naturą ludzką. Nie godził się z realnością. To stanowiło jego ułomność i zaletę, jego wielkość i wadę. Nieubłagany względem najmniejszej skazy, unosił się entuzjazmem ku najmniejszemu światełku, a jego egzaltowana wyobraźnia siliła się, by w nim dostrzec słońce.

(...) Nigdyśmy sobie nawzajem nie czynili wyrzutów, prócz razu jednego: Było to niestety po raz pierwszy i ostatni. Przywiązanie tak wzniosłe musiało się zerwać, ale nie zużyć w walce siebie niegodnej.

Lecz jeśli Chopin był dla mnie uosobionym poświęceniem, uprzejmością, dobrocią i względnością, nie wyrzekał się był jednak szorstkości charakteru względem tych, co mnie otaczali. Wobec nich puszczał wodze wybrykom swego zmiennego humoru, przechodząc z przychylności w obrazę i odwrotnie. Nic nigdy na jaw nie wyszło z życia jego wewnętrznego, bo dzieła jego są tylko niewyraźnym i mglistym odbiciem tego, co się w nim działo, a udręczeń i utrapień swej duszy nigdy słowem nie zdradzał. Tak przynajmniej umiał w sobie wszystko pokryć i zamilczeć, że przez lat siedem ja jedna tylko umiałam je odgadnąć, łagodzić i wybuch ich powstrzymać. (...)

Twórczość i płodność jego była, że tak rzekę, cudowną i nagłą. Pomysły muzyczne przychodziły mu do głowy wówczas nawet, gdy ich nie szukał, nie oczekiwał i nie przeczuwał. Przychodziły nagle, niespodziewanie, i to w kształtach już zaokrąglonych, wykończonych, gotowych, wspaniałych. Czasami, gdy siedział

przy fortepianie, czasem znowu na spacerze. W tym ostatnim razie niecierpliwie oczekiwał końca przechadzki, żeby jak najprędzej mógł dorwać się do fortepianu i usłyszeć zachowane w pamięci pomysły muzyczne. Gdy to nastąpiło, wówczas dopiero przychodziły ciężkie chwile pracy niezmordowanej, wahania się i gorączkowego opracowywania szczegółów kompozycji. To, co stworzył w myśli jako całość gotową i wykończoną, gdy miał przelać ją na papier, analizował aż do przesady: a gdy dane szczegóły nie okazywały się odpowiednimi, wpadał w prawdziwą rozpacz. Zamykał się w swoim gabinecie, ślęczał całymi dniami nad swą pracą, płakał, rzucał się jak opętany, łamał pióra, często jeden takt po sto razy przekreślał i przerabiał. Na drugi dzień rozpoczynał tę samą historię z godną współczucia wytrwałością. Nieraz nad jedną stronicą siedział sześć tygodni, a w końcu napisał swój utwór tak, jak za pierwszym razem przelał na papier.

Wielokrotnie udawało mi się przekonać go, że lepiej zrobi jeśli będzie się trzymał pierwszego pomysłu; później jednak, gdy mi już przestał ufać, robił mi wymówki, że go psuję i że nie jestem dość surowa dla niego. Czasem dla oderwania go od tak ciężkiej pracy brałam z sobą na spacer razem z całą moją rodziną. Wsiadałam z nim do tak zwanego szarabanu i zmuszałam do dalekich wycieczek, pragnąc tym sposobem wyrwać go z tej męki, jaką dla niego było komponowanie. Wprawdzie wracaliśmy do domu znużeni fizycznie, ale pokrzepieni na duchu. Po takim zmęczeniu spał doskonale, a po przebudzeniu bez trudu odnajdywał pomysły, które przedtem mu uciekały.

Nie zawsze jednak udawało mi się oderwać go od fortepianu, który w takich wypadkach najczęściej nie źródłem rozkoszy bywał dla niego, a prawdziwych męczarni. Często okazywał mi wyraźną niechęć, gdy mu przeszkadzałam w pracy. Wówczas nie śmiałam nalegać (...)".

(Z Pamiętników George Sand)

Repertuar bieżący

A. MUSSET

ŚWIECZNIK

TIRSO de MOLINA

ZIELONY GIL

A. M. ŚWINARSKI

ARARAT

W przygotowaniu

E. SZWARC

CZERWONY KAPTUREK

W. SZEKSPIR

WIECZÓR TRZECH KRÓLI

Ze zbiorów
Rudolfa Gołębiowskiego